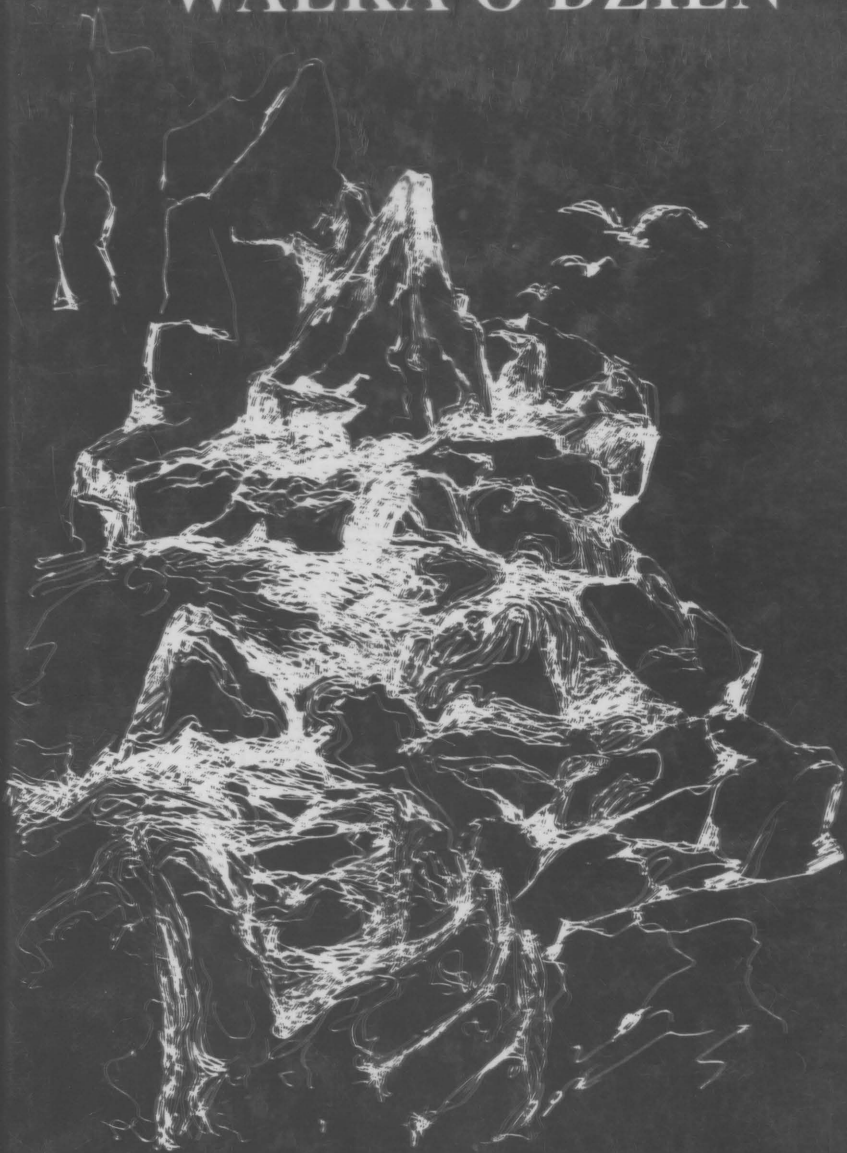


Anna Sołbut  
WALKA O DZIEŃ



© Copyright by Anna Sołbut 2012

Grafika: Anna Sołbut, Warszawa

Anna Sołbut **Anna Sołbut**

**WALKA O DZIENÍ**

WALKA O DZIENÍ

ISBN 83-88248-73-4

Wydawnictwo "Złota Kłosa"  
ul. Chałubińskiego 10, 01-644 Warszawa  
tel. 22 628 40 00, 22 628 40 01  
www.zlota-klosa.pl

KP Bielski-EO-323/K-11

© Copyright by Anna Solbut, 2002

Grafika: Anna Ralicka-Perkowska

ISBN 83-88248-77-4

Skład i druk:  
Wydawnictwo PRYMAT  
15-879 Białystok, ul. Św. Rocha 10/108  
tel. 744 63 49, 0602 766 304

KP Białystok-EO-2002 1124 11

Anna Solbut

## WALKA O DZIĘĆ

KSIĄŻNICA PODLASKA  
IM. ŁUKASZA GÓRNICZEGO  
Białystok 2002



821.162.1-1

\*\*\*

Wnikliwość dnia  
sprawdza się w sobie  
sprawdza mnie  
każąc pamiętać  
przeglądać się  
w tym obłędzie

otwieram  
najciemniejsze  
zakamarki ciszy  
pochylona nad chwilą  
szukam  
w każdej komórce  
ciała  
najmniejszego znaku

i znajduję tak mało  
jakiś pęd wyobraźni  
omdlały  
prawie w zaniku  
szczątki słów i myśli  
jakiś kolor  
dźwięk tłoczonych krwi  
więzionej  
w szczelnej żyłce czasu  
i więdnący  
konar czucia

jak gdyby  
zamknęły się drzwi  
za mną  
i przede mną  
jakby  
początek i koniec  
nie miały już  
znaczyć



jak gdyby  
zamknęły się drzwi  
za mną  
i przede mną  
jakby  
początek i koniec  
nie miały już  
znaczenia



Za świtem  
nad zbroją poduszkę  
podają mi  
wstań  
wołają ściany  
otwiklane w ciemności  
wstań  
zegar niepokoju  
pogania bezradnie

nie masz innej drogi  
jak ten dzień  
boleśnie  
byś miał mieć siebie

## Walka o dzień

*Adasiowi*

I

\*\*\*

Ze świtem  
nad zbolałą poduszką  
ponad biel  
podąża mój wzrok  
wstań  
wołają ściany  
uwikłane w ciemność  
wstań  
zegar niepokoju  
pogania bezradnie

nie masz innej drogi  
jak ten dzień  
kolejny  
by pokonać siebie

## II

\*\*\*

Szeptem jeszcze  
rozczesuję włosy  
i wplątam w nie  
dobrą wróżbę światła

na palcach  
omijam  
zaspane niepokoje  
nasłuchując wołania  
lub ciszy poranka

## III

\*\*\*

W mój wzrok wpisany  
ciężar optymizmu  
ten cień pamięci  
i wczorajsze żale

podnoszę oczy  
zmniejszając odległość  
pomiędzy sobą  
i chwilą  
która się wyłania  
nieznany  
które się stanie



#### IV

\*\*\*

Co w nas  
nieposkromione  
a przecież tak bliskie  
co wyrywa się  
szarpiąc żyły  
w przyływie emocji  
co w nas  
nieznane  
nieprzeczute jeszcze  
podskórną falą  
przyzywa huragany

#### V

\*\*\*

Między mną a światem  
niepokoju bramy  
niiby nić Ariadny  
prowadzić mnie zechce  
droga  
którą przed siebie  
w przeczucie gestu słowa  
w niedosyt wiary

## VI

\*\*\*

Dzień  
jakby pierwszy  
nowo narodzony  
pachnący rosą  
kropelką nadziei

otwieram okno  
światło –  
promień słońca  
jak pierwszy  
policzek

## VII

\*\*\*

Świat mój własny  
dom  
oplatam czułością spojrzenia  
układam mu gniazdo  
w sobie  
najbezpieczniejsze schronienie  
słucham  
i gdy się drzwi zatrzasną  
idę  
zrywając  
pierwszą zasłonę



## VIII

\*\*\*

Znam dni  
rozpisane skrupulatnie  
na myśli słowa kroki  
symfonię  
wschodów i zachodów  
słońca  
  
znam  
nieskończoność  
złuszczającego się czasu  
zachłanne oczy godzin  
w tworzeniu  
codzienności



## IX

\*\*\*

Bezmiar dnia  
przyjdzie mi przejąć  
zamknąć  
w kształcie krwioobiegu  
stróżką własnej krwi  
sięgnąć  
po jego oddech  
i zachować oddech

X

\*\*\*

W kroplach  
zawieszonych deszczem  
w kasztanów pękaniu  
rozjaśnia się obecność  
i obcość rozwarstwia  
nienasycona  
w naszym  
na siebie skazaniu

XI

\*\*\*

Jak we mgle  
na oślepe  
gubiąc trop  
gubiąc nadzieję  
idę  
i nie ma drogi  
wyciągam dłoń  
i rosną ściany

## XII

\*\*\*

Miejsce  
gdzie nawet lęku brak  
bo odebrano mu znaczenie  
w bezsensie ciężkości  
gdzie  
jak piórko ważę  
coraz mniej mnie  
coraz ciszej  
szumem traw odchodzę  
i drzwi otwartych  
pozostawiam pamięć

## XIII

\*\*\*

I trwam  
tą ciszą  
zatrzymaną w sobie  
pamięcią  
która śladem  
między olbrzymami  
i czepiam się cienia  
prawd niedociekanych  
szukam ich krawędzi  
z wielokrotniam ściany

## XIV

\*\*\*

Formę trzeba nadać  
mijającej chwili  
oczyścić kształty  
z marginesów błędu

i wznieść  
ponad horyzont oczu  
przekleństwo obłądu

## XV

\*\*\*

Krajobrazy przetwarzane  
w płaskorzeźby zarys  
zamknięte w ekranie  
technicznej pamięci  
i palce  
rosnące nieustannie  
zachłanne palce cieni  
rzucane na ziemię  
wychodzą spod ziemi

## XVI

\*\*\*

Noszę w sobie pamięć  
pierwszego słowa  
jego dźwięk  
choć odległy  
wrywa się w przestrzeń  
pomijając  
moją możliwość wyboru  
krzyczy  
przez masyw wieków  
woła  
teraźniejszość

## XVII

\*\*\*

Dzień  
twardym kamieniem  
toczony  
w okrucieństwie ciszy  
nikt nie odejmie mu czasu  
ponad współzucie  
zamykanych drzwi  
ponad daremność  
porzucenia siebie

## XVIII

\*\*\*

Ucieczka bez powrotu  
od spojrzeń  
gestów śmiechów  
od tego  
co za oknem  
i co we mnie  
krzyczy

ucieczka w sen  
polnej koniczyny  
ucieczka  
w ciszę obłoków

## XIX

\*\*\*

Czas  
stąpienia po ziemi  
na świadectwo Boga  
jak ból  
każdego istnienia  
przetwarzany w słowo  
powołane do życia  
niczym  
kropla z kropli  
przymierzem  
i przykazaniem  
wiąże  
słowo w zdanie



XX

\*\*\*

Uwierzyć muszę  
w pewność  
swego kroku  
w błękit nade mną  
życzliwość przestrzeni  
zaufać  
jak ptak  
szukający schronienia  
w kryształach powietrza  
i czułości ziemi

XXI

\*\*\*

Dzień w dłoniach ukryty  
twarz ukryta w dłoniach  
czas  
skrzydła Nemezis  
rozpostarł nad ziemią  
ze wszystkich w niej śmierci  
jedna jest zagładą  
a druga nadzieją

XXII

\*\*\*

A jednak  
trzymam się kurczowo  
tej pępowiny dnia  
żywej materii świata  
cieszy mnie  
labirynt godzin  
rzut słowem  
i rzut kamieniem

zabiegam  
o ten trud  
każdym atomem ciała  
każdym jego zmęczeniem

XXIII

\*\*\*

Czekam  
na jedno proste  
słowo  
znaczenie  
które ocala  
tak jakbym mogła  
w jego istnieniu  
zamknąć  
krzyk tysiącleci  
otwarcie ust  
dzień zatrzymać  
w pamięci

## XXIV

\*\*\*

Odchodzę ze snów  
z ulgą i bez strachu  
jakby już żadna trwoga  
nie mogła mnie dopaść  
obecność napelniam wiarą  
a obcość  
już mi obca

## XXV

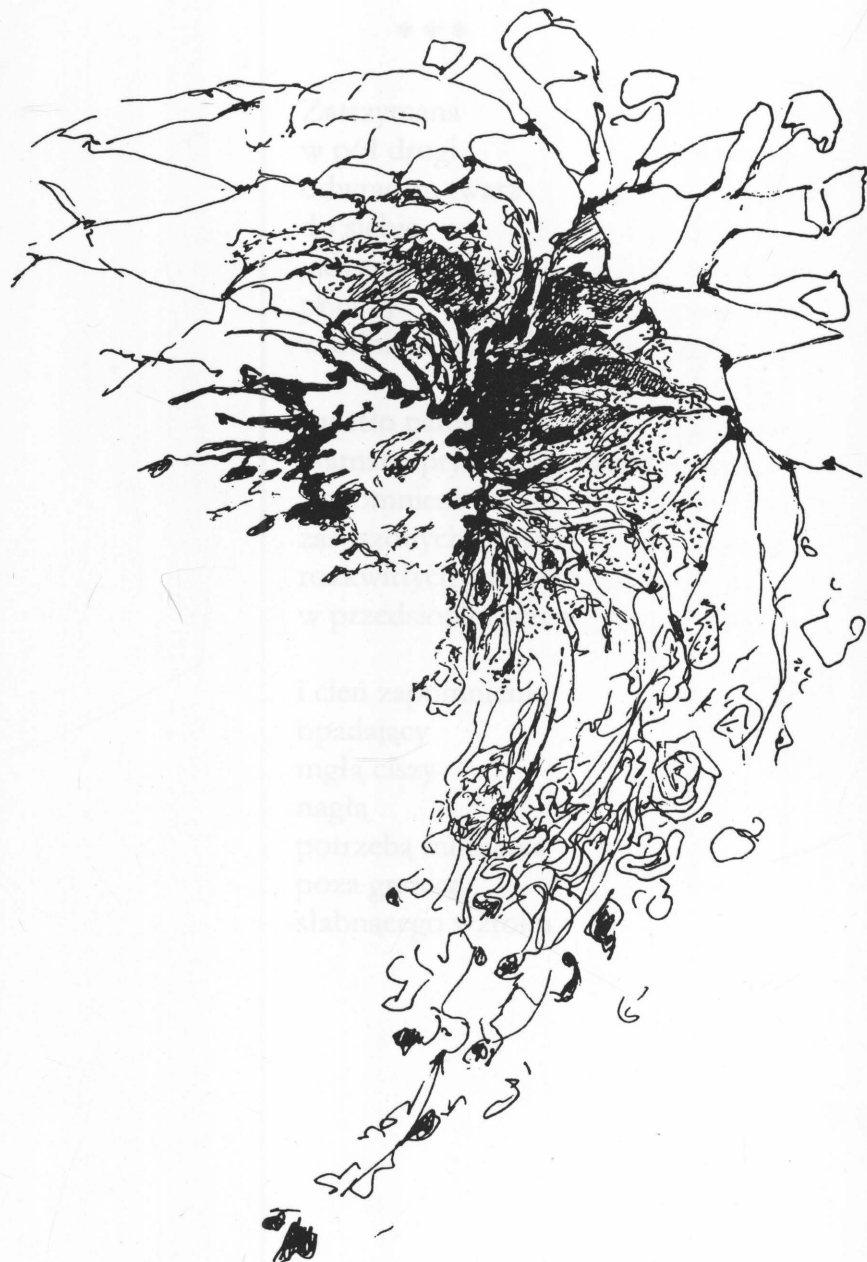
\*\*\*

Wszystkie drogi świata  
prowadzą do domu  
wszystkie ścieżki nieznane  
znajome przestrzenie  
i moje  
co za mną  
co jeszcze przede mną  
mój świat  
to pokój bez drzwi  
bez ścian  
i bez granic

## XXVI

\*\*\*

Jestem bogatsza  
o kolejną zmarszczkę  
ujawnioną przypadkowo  
w grymasie twarzy  
o cierpliwość  
do własnych i cudzych  
błędów  
o przecucie sensu  
egzystencji świata -  
kolejny garb  
przeznaczenia  
i rąbek nadziei  
ukryty  
w cieniu drzewa



\* \* \*

Zatrzymana  
w pół drogi  
odwracam twarz  
do siebie  
jedynego lustra  
prawdy  
w odbiciu przeszłości

światło pamięci  
złamane pryzmatem czasu  
wspomnieniem  
zasuszonych kwiatów  
rozkwitłych na nowo  
w przedsionku serca

i cień zapomnienia  
opadający  
mgłą ciszy  
nagłą  
potrzebą milczenia  
poza granicę  
słabnącego wzroku

\*\*\*

*babci i dziadkowi Myszkowski*

Zapachem  
skoszonej łąki  
drogą przy kamieniu  
gdzie siedlisko strzyg  
na straży lasu  
przed siebie  
w łąny zbóż  
kłaniające się  
wiatrom i ziemi  
w świat dzieciństwa  
w progi domu  
gdzie już światła zgasły  
na przestrzeni lat  
na pustej przestrzeni

I

\*\*\*

*tatusiowi – w 10 rocznicę śmierci*

Świat  
nadal jest niedokończony  
pozostał nienazwany  
i otwarty  
taki  
jakim go zostawiłeś

w pustkę po tobie  
paradoksalnie  
wdziera się życie  
z moich wspomnień  
bije barwą słowem  
wzruszeniem  
od początku  
każe mi się godzić  
ze stratą  
schodzić  
w pochyłość pamięci  
po bryłę  
ostatniej godziny

jakby  
przeszłość i terażniejszość  
mogły współistnieć  
w tajemnicy  
śmierci i życia

## II

\*\*\*

Nigdy  
nie było czasu  
na zwyczajne rozmowy  
w pośpiechu  
wymienialiśmy  
zdawkowe pytania  
odpowiedzi  
ale nawet one  
jak koło ratunkowe  
wyciągały na brzeg  
równoległe milczenie

teraz  
najbardziej  
brakuje mi  
twojego fotela  
nawet pusty  
zdawał się  
rozumieć  
naszą ciszę

*marzec 2000 r*

\*\*\*

*mamusi*

Nigdy nie chciałaś  
omijać codzienności  
byłaś jej częścią  
wyprawiając nas świtem  
do szkoły  
ofiara snu  
cierpliwą nad wyraz  
wkraczałaś w dzień  
z siatką pełną zakupów

pamiętam  
okrągły stół  
i obrus  
na którym wygładzałaś  
niewidoczne zmarszczki  
twoje skupienie  
kiedy jak do modlitwy  
klękając  
przy akordeonie brata  
uczyłaś go  
pierwszych akordów

pamiętam opłatek  
w Wigilię Bożego Narodzenia  
pieczone ziemniaki  
i piec  
który nie dał się ignorować  
nienasycony  
przez lata pochłaniał  
iskierki twoich oczu

\*\*\*  
wiedziałam  
o tych nocach  
kiedy w milczeniu  
układałaś na poduszce  
zmęczenie -  
najwyższą świętość

potem już tylko  
z cichą obawą  
patrzyłaś  
jak zbiegamy  
w dorosłość

\*\*\*

Trwaj chwilo  
ponad mój wzrok  
któremu umykasz  
choć tam  
gdzie czas  
wyczerpany bólem

trwaj  
ponad świadomość  
i łaskę przemijania



\*\*\*

Życie  
które wspinasz się  
po pędach cywilizacji  
i nie dla mnie  
podejmujesz ryzyko  
niebytu

zostań  
choć na moment  
zatrzymaj się  
pozwól poznać  
dorosnąć  
do głębin oddechu

\*\*\*

*Tomaszkowi*

Śpij synku  
jak wiatr w zaroślach  
usypia  
zanim  
skrzywią twój świat  
i złudzeniom nadadzą formę  
zanim czas  
wypełni się lękiem

śpij jeszcze  
nim  
zbudzi cię ból  
wołanie smugi cienia  
zmusi  
do patrzenia w przeszłość

zanim  
wymkniesz się  
przed ciemnością  
bocznymi drzwiami  
zaśnij

\*\*\*

Jest niepokój  
taki jak ten  
tropi nas  
od narodzin winy  
świat  
pełen mrocznych tajemnic

i jest też inny  
skupiony w ciszy  
zwyczajny  
niepokój o jutro

\*\*\*

*Tomaszkowi*

Wróć synku  
zanim będzie  
za późno  
o jeden krok  
za daleko  
by powstrzymać  
ciekawość

tajemnice  
są jak  
ogrody Edenu  
po to  
by poszukiwać  
strzegąc prawdy  
najmniejszego krzewu

\*\*\*

Nawet  
jeśli zburzysz dom  
pozostanie  
jeszcze jedna ściana -  
ściana ciszy

\*\*\*

Głosy  
pełzające  
po krawędziach światła  
napierające ciężarem  
na płaszczyznę ciszy  
czy tylko po to  
by zagłuszyć siebie?

bo jeśli nawet  
wołanie o pomoc  
jak podać dłoń  
skoro  
nie wiem komu

\*\*\*

Lot ćmy –  
nasze oko prawdy  
nasze trzecie oko  
tamte dwa  
nie potrafią już widzieć

\*\*\*

Ponad kulistość lampy  
w bliskości sufitu  
mój czas  
przyszły  
narastający  
w moich oczach  
pochłaniający przestrzeń  
pomiędzy ścianami  
czas  
nieskończoność  
która mnie opuści

\*\*\*

Musisz zatoczyć  
pełne koło  
począwszy  
od punktu narodzin  
odbić się  
od pierwszych prawd  
poznać  
dno oświecenia –  
człowiek bez serca  
niebo bez ptaka

musisz odbić się  
i wrócić  
aby zrozumieć  
że wszystko  
odwołuje się do śmierci  
to jedyny  
punkt odniesienia



\*\*\*

Musisz zatrzeć  
pełne koło  
porządku  
od punktu napędzin  
odbić się  
od pierwotnych prawd  
poznać  
drogę oświecenia -  
człowiek bez wstydu  
niebo bez ptaków

musisz odbić się  
i wrócić  
aby zrozumieć  
że wiesz  
odwaga  
to jest  
pięknie

I

\*\*\*

A ja  
zbyt dosłowna  
aby rozumieć  
i pogodzić wszystko

## Drzewa i ptaki

wszak  
niebo bez ptaka  
jest tylko kołomy  
z ziemi  
porzawiona drzewa  
nie może być  
życiem

I

\*\*\*

A ja  
zbyt dosłowna  
aby rozumieć  
i pogodzić wszystko

wszak  
niebo bez ptaka  
jest tylko kolorem  
a ziemia  
pozbawiona drzewa  
nie może być  
życiem

## II

\*\*\*

Ledwie światło  
kropla deszczu  
strącona  
w głąb ziemi

i budzisz się  
wraz  
z odgłosem skrzydeł  
niesionych z nieba  
aniołów

## III

\*\*\*

Podmuch wiatru  
wyraźniej odśłania  
wielką tajemnicę –  
śpiew ptaków  
w odcieniu zieleni  
jak zwiastun  
wieczności  
lub choćby  
nadziei



#### IV

\*\*\*

Podglądam cię  
skrzydłolistny piewco  
swe gniazda  
wiesz w drzewach  
nieskażonej ciszy

nie lękaj się  
nie mam procy  
choć mój dom  
jest domem człowieka

#### V

\*\*\*

Skrzydlaty przyjacielu  
posłańcu wdzięczny  
zdradź  
swoją tajemnicę  
powiedz  
jak kochać  
aby  
takim serduszkiem  
objąć  
i niebo  
i ziemię

## VI

\*\*\*

Przy tym pniu  
tej potężnej konarów  
i dumnie uniesionej  
koronie chlorofilu  
tak mało mnie  
zaledwie  
kilka pragnień  
miłości i trwania

## VII

\*\*\*

Dojrzał czas  
jak piskleta  
do skrzydeł  
nadal jednak  
rozkładasz ramiona  
otulając je liściem  
jeszcze dzień  
i w gniazdach  
załęgnie się  
pustka

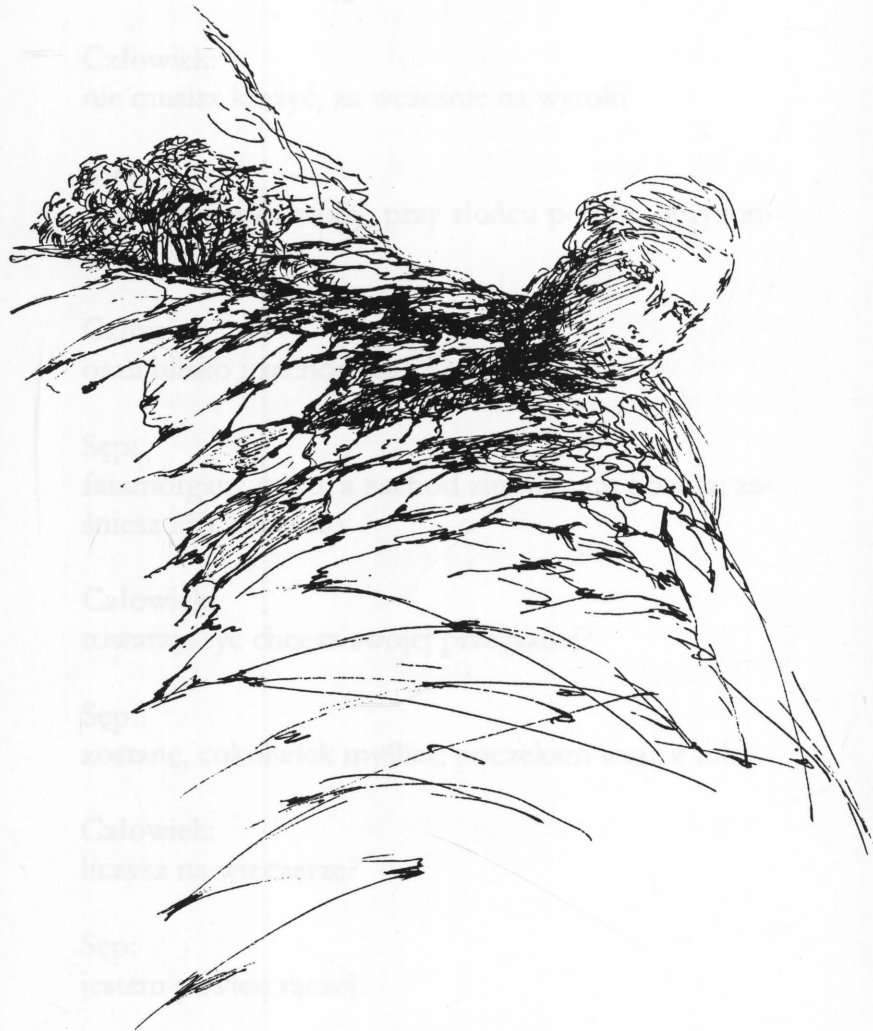
o tej porze  
nawet kasztany  
pękają samotnie

## VIII

\*\*\*

Jesienia  
świadomość potęgi  
nie wystarcza  
nie cieszy  
promień słońca  
ani kropla deszczu

szumem  
opadających liści  
przywołujesz  
sen o lataniu





## Sęp i człowiek

Człowiek:  
nie musisz krążyć, za wcześnie na wyroki

Sęp:  
na pustyni, bez wody, przy słońcu po obu horyzon-  
tach?

Człowiek:  
oaza blisko i zachód nadchodzi

Sęp:  
fatamorgana tylko, a zachód zimnem cię powita; za-  
śniesz i to wszystko

Człowiek:  
towarzyszyć chcesz swojej przegranej?

Sęp:  
zostanę, cokolwiek myślisz; poczekam wraz z tobą

Człowiek:  
liczysz na wieczerzę?

Sęp:  
jestem pewien raczej

Człowiek (potyka się, pada):  
padlinożerco, czyś nie zgadł, że twój upór dodaje  
mi siły

Sęp:  
niewiele tych sił, już cuchniesz padliną, cały świat, życie – to jedna padlina.

Człowiek (podnosi głowę):  
pomyślałby kto – ani wzrok sokoli, ani rozum bystry

Sęp:  
nic nie pojmujesz człowieku; zanim pojawiłeś się ten krajobraz był czysty, bezkresny w swojej wolności – twoja obecność ogranicza przestrzeń, to tak jakbyś go zbezczęścił, zniewolił samym istnieniem

Człowiek (milczy przez chwilę, potem prosi) :  
odejdz

Sęp (zatacza koło i znów pojawia się nad człowiekiem):  
wy ludzie – co za różnica – sępy czy robaki?

Człowiek (podnosi się z trudem, próbuje iść dalej):  
Antygonę też udało ci się pokonać ?

Sęp:  
wierzenia wasze, nic bardziej głupszego

Człowiek:  
człowiek bez wiary jest jak ptak bez skrzydeł – kaleki i bezbronny

Sęp:  
pewien jesteś istnienia duszy? Ja daję ci pewność, niosę zapomnienie

Człowiek:  
głupiś, ludzie żyją po to, by zostawić po sobie choćby pamięć

Sęp:  
w czyjejs pamięci będziesz żywy?  
Ja tylko mogę obiecać ci wieczność – na zawsze pozostaniesz siłą moich skrzydeł

Człowiek:  
nie zamierzam dzielić się z tobą swoim ciałem

Sęp:  
a wasz Bóg, czyż nie rozdawał ciała i krwi swojej nie rozlewał; czyż się nie dzielił i nie nakazał byście czynili to samo

Człowiek (z trudem powłóczy nogami):  
jak śmiesz przekłety; to przymierze Boga i człowieka

Sęp:  
w czym ptaki i zwierzęta mniej godne, by przystąpić do niego?

Człowiek:  
nie mnie waszą godność oceniać, tak Pan przykazał, jesteśmy w tym wierni

Sęp:

skoro wasz Pan stworzył psa, wilka, wielbłąda,  
skoro stworzył sępa – też był mu przychylny.

Człowiek (zatrzymuje się, dysząc cedzi słowa):

na pewno miał wobec ciebie inne zamiary, zapomniał jednak o tobie, nie dokończył dzieła

Sęp:

człowieku! – teraz ty bluźnisz przeciw swemu Panu, rozum odmawia ci posłuszeństwa? A może to jednak słabość twojej wiary?

Człowiek (odpoczywa nadal):

jakim prawem osądzasz moją wiarę?

Sęp:

jeśli tak wierzysz w nieśmiertelność duszy, dlaczego troszczysz się o to śmiertelne ciało, zabiegasz o to marne życie

Człowiek:

życie jest darem Boga, a ciało świątynią duszy, należy je szanować

Sęp:

dziwi mnie jednak twój szacunek – to z tego powodu maltretujesz swe ciało na pustyni?

Człowiek (bezwładnie opada na ziemię):

nie jestem tu z własnego wyboru

Sęp:

gdzie zatem jest ten twój Bóg?

Człowiek:

trzyma mnie za rękę

Sęp:

nie widzę

Człowiek:

nie ma w tobie wiary – nie mógłbyś zobaczyć

Sęp:

nie znaczy to jednak, że masz prawo traktować mnie gorzej niż człowieka

Człowiek (traci siły – mówi coraz ciszej i z dużym wysiłkiem):

nie tobie równać się z człowiekiem, stworzony został na podobieństwo Boga

Sęp:

kto wie na czyje podobieństwo zatem stworzył sępa, bez nas niebo byłoby martwe

Człowiek:

byłoby martwe bez ptaków

Sęp:

jestem ptakiem i może niż inne lepszym, a skoro wasz Bóg wyznaczył mi taką rolę, czynię to co czynię.

Człowiek (mówi ostatkiem sił – powoli i obojętnie):  
odejdz, nawet jeśli Stwórca nadał ci imię, nie chcę tutaj twego towarzystwa

Sęp (uważnie obserwuje człowieka):  
nawet gdybym odleciał i tak zginiesz, wierz mi, jestem ci życzliwy, ale nie mogę ci pomóc, taka moja rola, taka widać wola Pana twego - gdyby chciał, uszedłbyś śmierci

Człowiek (modli się, w gorączce myli słowa. Unosi potem głowę i wydaje jęk):  
odejdz

Sęp:  
myślisz, że tylko czekam aby dopaść twoich kości – nieprawda – tak rzadko mam okazję być z kimś naprawdę, a przy śmierci człowieka – znaczy najwierniej i w pełni – w samej tajemnicy wieczności.

Człowiek (nie słyszy już sępa, błędnym wzrokiem podąża za niebem. Chwilę potem głowa zwisa mu na ramieniu)

Sęp (przysiadłszy bliżej przygląda się człowiekowi, następnie wzbija w niebo i szepce):  
Panie, jeśli naprawdę jesteś, jeśli mnie stworzyłeś – natchnij co mam robić?  
Nagle zniża lot kierując się w stronę człowieka.



Człowiek (mówi ostaniem się – powoli i obojętnie):  
odejść, nawet jeśli Stwórca nadał ci imię, nie chcę  
tutaj być, towarzysza

Sep (obawiając się, że może być zły):  
nawet go wyślij, jeśli ci się zniesie, wierz mi,  
jestem ci przydatny, nie mogę ci pomóc, taka  
moja natura, nie chcę ci Pana twego, a gdyby  
chciał, to kłopoty miał

Człowiek (mówi się, w języku, który nie jest  
Język, który cię i wyślij jak chcesz)

myślę, że  
sa  
bitwa  
czyli  
właśnie

Człowiek (mówi się, w języku, który nie jest  
półką, jeśli chcesz, Chcesz, jeśli  
mu na coś)

Sep (przysiadłszy bliżej przygląda się człowiekowi,  
w następnym wstąpił w głąb i rzepce):  
Panie, jeśli naprawdę jesteś, jeśli mnie stworzyłeś –  
natchnij co mam robić?  
Nagle zniża lot kierując się w stronę człowieka.

## Wilno

Miasto  
wyszło mi naprzeciw  
na szerokość  
autobusowych drzwi  
przez zdziwienie żreń  
ponad ciekawość  
wrosło

## Z podróży

Łzami warg  
dotrzały do słów  
już pod rękę innie wiodło  
wzrost zdobytych kamieniczek  
bram znaków kościołów  
ładamy wielkich i małych  
u stóp  
Matki Ostrobramskiej traktwidu  
wrażem stałoci  
pokora — Gdliwą



## Wilno

Miasto  
wyszło mi naprzeciw  
na szerokość  
autobusowych drzwi  
przez zdziwienie źrenic  
ponad ciekawość  
wyrosło

i zanim wargi  
dojrzały do słów  
już pod rękę mnie wiodło  
wzdłuż zdobnych kamieniczek  
bram zaułków kościołów  
śladami wielkich i małych  
u stóp  
Matki Ostrobramskiej rozkwitło  
witrazem stuleci  
pokorą i modlitwą

## Pod pomnikiem Adama Mickiewicza

Kamienna cisza  
a ja  
budzić Cię przychodzę  
choć czułość wiatru  
zniewala mi dłonie  
wzruszenie opada  
ogniem tulipanów  
poezją żonkila  
kształt cokołu wołam

...”co w Ostrej świecisz Bramie”...

myśli moje biegną  
pewność tych słów  
jeszcze w twarzy czytam  
i mówię – jak inaczej!  
powtarzając Ciebie  
i trudno mi wierzyć  
w chłód dłoni ukryty

## Słowo – w Bramie

Między Bogiem a wierszem  
pamięcią a czasem  
słowo – żywe źródło  
naszego przymierza  
w Mickiewiczowskiej bramie  
gdzie wciąż tnie powietrze  
niby mieczem Grażyny  
zwycięsko uderza

tętno naszych myśli  
jak koni faluje  
za ścian skupionych  
umyka milczenie  
kiełkuje raz jeszcze  
w ciszy zatracenie  
lecz może to nie słowo  
może tylko cienie

*Wilno, maj 1995 r.*

## Wenecjanie

W wąskich uliczkach  
przebrani za pierrotów  
za grosze  
rozdają uśmiechy nieznajomym

niekiedy sprzedają obrazy  
lub słynne weneckie maski  
z czasów świetności

widząc jak cień Doży  
przemyka pod pałacem  
zawstydzeni obserwują gondole  
spragnione turystów

tylko dla nich  
most westchnień  
ma inne znaczenie  
i tylko dla nich  
na Placu Św. Marka  
gołębie rozsiewają  
złote ziarno nadziei

## Wenecja

### I

\*\*\*

Kropelka światła  
skapana  
w słonej wodzie  
utkana azurem  
mostów wysepek  
kościółów  
w wąskich uliczkach  
szukam twojej pamięci  
szukam ciszy  
wśród  
natrętnych tłumów  
nadziei  
różowych kamieniczek  
która  
choćby w kolorze  
czeka  
i bryłą tynku  
opada  
do kanału

## II

\*\*\*

Ziarenko miasta  
rozrasta się we mnie  
pęczniej kształtem  
unosząc w sobie wieki  
biegnę  
wiedziona smutkiem  
zranionych kamieniczek  
dowodem  
na doskonałość  
i samotność rzeczy

miasto  
tak bliskie  
że mogłabym rzec  
moje  
ty giniesz  
kropelką światła  
wstępujesz  
w morze ognia  
jednak nie chcę  
i nie mogę patrzeć  
w moich dłoniach  
gaśnie już  
pochodnia

## III

\*\*\*

Tyle tu piękna  
i smutku  
tyle obojętności  
drapieżny tłum  
wdziera się  
na Plac Św. Marka  
pożera wzrokiem  
prawie unicestwia

a jednak  
należę do tłumu  
i czuję się winna

*Wenecja, sierpień 1995 r.*

## Akropol

Przestrzeń rozpięta  
niepokornym słońcem  
w samotności kolumn  
ostateczna prawie  
jakby w szczelinach  
pozostała  
rozpadlina czasu  
nie zamknięta jeszcze  
doskonałość kształtu

dotykam  
zimnej powierzchni  
białego marmuru  
dosłownością dnia  
tłumaczę  
nieczułość spojrzenia  
lecz i wzrok i dotyk  
nie jest drogowskazem  
nie porusza  
serca  
i ciszy kamienia

*Ateny, sierpień, 1995 r*

## Delfy

### I

\*\*\*

Pamięć strącona  
w nieskończoność  
u stóp gór  
w oliwkowe gaje  
zakamarki uliczek  
pnącz  
kwieciste grona  
gdzie źródło  
i śmiech muz  
skąpanych w wodzie  
pośród figowców  
palm  
w kwiatach mimozy  
niby mit  
zamknięty  
w rzeczywistość prozy

## II

\*\*\*

Wieki mijają  
i kaleczą wieki  
wolne od wielkości  
zdradzone milczeniem  
jak ofiarę  
składam czułość  
w darze  
ruinom  
skarbców świątyń  
bezzadnych  
w swym pięknie  
karmionych spojrzeniem

## III

\*\*\*

W łaskawości czasu  
w niedopowiedzeniu  
stadion i amfiteatr  
niemy świadek  
tłumu  
słysząc jeszcze  
echo  
cichnących oklasków  
widać cień  
bladych pochodni  
gasnących o brzasku

#### IV

\*\*\*

Wołanie nieobecnych  
nie kaleczy ciszy  
mój cień  
tak odległy  
błąka się  
po szlakach  
nie chcę  
szukać prawd  
minionych epok  
chcę  
odnaleźć siebie  
w gruzach  
tego świata

#### Delfy - Pytia

Nie dane mi będzie  
pić  
ze źródła prawdy  
w cień cyprysów  
odeszłaś  
kadzidel modlitwą  
jakby na chwilę  
tylko  
pamiętają skały  
i echo historii  
przyzywa cię Pytio

każdy wiek wszakże  
ma swoje spełnienie  
linie papilarne  
ludzkich życiorysów  
co skończone  
upada  
wiążąc życiem  
własnym  
życie tego świata

*Delfy, sierpień 1995 r.*

## Ocean

Krzykiem rozpaczy  
bryzą  
roztrzaskaną o skały  
ku nieskończoności

w pogoni  
zatraca się  
aż po horyzont  
zachłannie  
otula ziemię  
potem cofa  
chowa w sobie  
najczystsza  
perłę wieczności

a nocą  
niepostrzeżenie  
laguną  
wkrada się w głąb  
by jeszcze jedno miejsce  
ocalić  
przed człowiekiem

*Lewkada, sierpień 1995 r.*

## Meteory

### I

\*\*\*

Czas  
błogosławił to miejsce  
ciszą krajobrazu  
wolność milczenia  
zupelną  
u progu spełnienia  
kładł światłocienie  
pomiędzy skałami  
i na szczytach  
mury klasztorne  
w modlitwę zamieniał



## II

\*\*\*

Kształt  
ślad natury  
ślad ludzkiego trudu  
ascetyczne piękno  
wieczności kamienia  
zachowane w skale  
zatrzymane w czasie  
schody  
w głąb tunelu  
w górę  
nade mną  
ciężar sklepienia

## III

\*\*\*

Coraz dalej  
przestrzeni otwieranie  
w progi klasztorne  
mury zapomnienia  
barwą ikon  
oczu nasycenie  
w pielgrzymce  
ku sobie  
w przybliżaniu cienia

*Meteory, sierpień 1995 r.*

\*\*\*

To tylko chwila  
a jednak mi wybacz  
że szukałam Ciebie  
w obcej słońca stronie

że historii miarą  
zawierzyłam w Olimp  
bogów cudzych pochodnią  
rozpalałam skronie

to tylko chwila  
a jednak zapomnij  
naiwności mojej  
nie było zbyt wiele

jeszcze mnie oplata  
ta sieć niepokoju  
polskim chabrem nieba  
w mych oczach się ściele



\*\*\*

Siła poezji objawia się w bólu i w bezradności słów, które tracą swoją odwieczną zdawać by się mogło siłę, i prowadzą ku zrozumieniu – w buncie, w oczekiwaniu ale i w nadziei. Poza onirycznymi marzeniami i landszaftami, które zyskują wtedy, kiedy odarte z błyskotek i mirażów, prowadzą ku zapomnianym elementom, bez groźby poetyckiego echa, powtórzeń i bez blichtru literackości, ku pierwszym i najprostszym słowom.

Anna Sołbut w dramatycznym cyklu wierszy zatytułowanym „Walka o dzień” podejmuje w pełni trud istnienia, które stanęło na jej drodze, broni się przed doświadczeniem krzyża, choć przyjmuje z pokorą każdy darowany dzień i każdą szczyptę nadziei. Pełna zwątpień ale i szczeliny światła, które odbiera jako ranę ukazującą krew życia, z wyrazistością, która pozwala w wersach stanąć na wyżynach antycznego teatrum narodzin życia i śmierci. Ale wiersze te pisane są z doświadczeń a nie kreacji twórczej, serce podpowiada: „nie masz innej drogi / jak ten dzień / kolejny / by pokonać siebie” i kończy stwierdzeniem: „Jestem bogatsza / o kolejną zmarszczkę / ujawnioną /...!” W lamentacjach zamkniętych pomiędzy tymi dwoma wersami mieści się życie i wpisane w jego biografię cierpienie, lęk i ufność, a wreszcie i to, że dopóki toczy się strumień światła, pulsują skronie i wsącza się na-

dzieja – pozostaje wiara. Niezłomna i jedyna. I są to liryki jakie rzadko darują nam poeci, odkryte do bólu, prawdziwe w cierpieniu i nadziejach. Przed każdym stawiają to samo pytanie dotyczące człowieczego losu.

Wiersze zawarte w tomie: „Walka o dzień” są właściwie poetyckim raptularzem tęsknoty za każdą chwilą pełną ciepła i zrozumienia, za każdym podarowanym dniem czułości, a teraz „ze świtem / nad zboląłą poduszką” z poetycką modlitwą – powraca poetka do czasu minionego, próbując połączyć rozdartą krajobrazy, przywrócić wzruszenia aby raz jeszcze powędrować w życie. Wiersze dedykowane mężowi, są najpiękniejszym wyznaniem. Stąd zapewne dodane do cyklu tytułowego wiersze z podróży. Raptularz poetycki przytacza zapamiętane fragmenty przeżytego. Pojawiają się wiersze zapisane na Litwie w Wilnie, Włoszech i w Grecji. Peregrynacja zatacza jakby magiczny krąg, przywołując wzruszenia, karmi nimi nadzieje, rozbudza ledwie tłące się życie, żeby uwierzyć, że kolejny dzień zajrzy do okna, że przerwane wzruszenia połączy Światło.

Piękny to zbiór wierszy.

*Jan Leończuk*



## Spis treści

*** (Wnikliwość dnia)	5
<b>WALKA O DZIEŃ</b>	
*** (Ze świtem)	11
*** (Szeptem jeszcze)	12
*** (W mój wzrok wpisany)	13
*** (Co w nas)	14
*** (Między mną a światem)	15
*** (Dzień)	16
*** (Świat mój własny)	17
*** (Znam dni)	18
*** (Bezmiar dnia)	19
*** (W kroplach)	20
*** (Jak we mgle)	21
*** (Miejsce)	22
*** (I trwam)	23
*** (Formę trzeba nadać)	24
*** (Krajobrazy przetwarzane)	25
*** (Noszę w sobie pamięć)	26
*** (Dzień)	27
*** (Ucieczka bez powrotu)	28
*** (Czas)	29
*** (Uwierzyć muszę)	30
*** (Dzień w dłoniach ukryty)	31
*** (A jednak)	32
*** (Czekam)	33
*** (Odchodzę ze snów)	34
*** (Wszystkie drogi świata)	35
*** (Jestem bogatsza)	36
*** (Zatrzymana)	39
*** (Zapachem)	40
*** (Świat)	41
*** (Nigdy)	42
*** (Nigdy nie chciałaś)	43

- \*\*\* (Trwaj chwilo) 45  
\*\*\* (Życie) 46  
\*\*\* (Śpij synku) 46  
\*\*\* (Jest niepokój) 48  
\*\*\* (Wróć synku) 49  
\*\*\* (Nawet) 50  
\*\*\* (Głosy) 51  
\*\*\* (Lot ćmy -) 52  
\*\*\* (Ponad kulistość lampy) 53  
\*\*\* (Musisz zatoczyć) 54

#### DRZEWA I PTAKI

- \*\*\* (A ja) 59  
\*\*\* (Ledwie światło) 60  
\*\*\* (Podmucha wiatru) 61  
\*\*\* (Podglądam cię) 62  
\*\*\* (Skrzydlaty przyjacielu) 63  
\*\*\* (Przy tym pniu) 64  
\*\*\* (Dojrzał czas) 65  
\*\*\* (Jesienią) 66

Sęp i człowiek 69

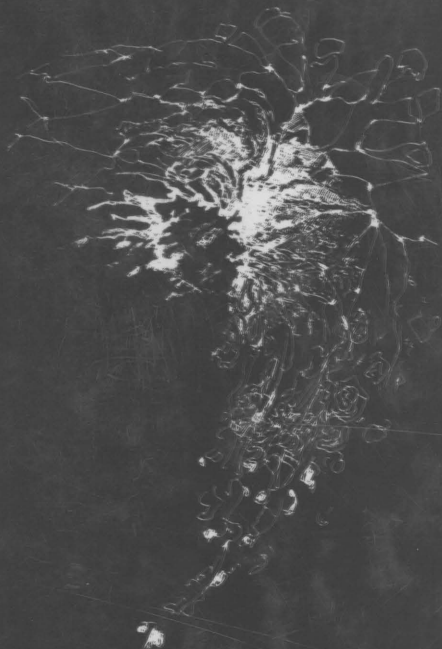
#### Z PODRÓŻY

- Wilno 79  
Pod pomnikiem Adama Mickiewicza 80  
Słowo - w Bramie 81  
Wenecjanie 82  
Wenecja 83  
Akropol 86  
Delfy 87  
Delfy - Pytia 91  
Ocean 92  
Meteory 93  
\*\*\* (To tylko chwila) 96

Posłowie, Jan Leończuk. 97

Sorbut  
Walka

Eo



**Anna Solbut** - poetka, członek ZLP Oddział w Białymstoku. Dotychczas opublikowała zbiory wierszy: „Nie jest” (Białystok - 1991 r.), „Otwieranie ciszy” (Białystok - 1993), „Jak Eurydyka” (Poznań - Biała Seria Poetycka - 1995 r.), „I stała się światłość” (Białystok - Świętojańska Seria Poetycka - 1997 r.). Jest laureatką m.in. Nagrody im. Wiesława Kazaneckiego - 1995 r. i Nagrody za najlepszą książkę roku na Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu - w 1995 r. Jej twórczość tłumaczona była na język grecki, białoruski, japoński, litewski, włoski.

ISBN 83-88248-77-4



112405